Nr. 1. Kraków, sobota 1 stycznia 1910. Rocznik II.

MYŚL ROBOTNICZA

Organ Polskiego Związku zawodowego chrześcijańskich robotników z siedzibą w Krakowie.

Wychodzi co dwa tygodnie.

Wydawca Stanisław Zgórniak prezes P. Z. Z. Ch. R.

Prenumerata „Myśli Robotniczej“ wynosi:
w Austryi: rocznie kor. 5·—
" półrocznie " 2·50
" kwartalnie " 1·25
Za granicą:
w Niemczech: rocznie kor. 6·—
w innych państwach rocznie kor. 7·50.
Numer pojedyńczy kosztuje 20 h.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.
Prenumeratę oraz wszelką korespondencyę nadsyłać należy pod adresem:
Redakcya i administracya
„Myśli Robotniczej“
Kraków, ul. św. Tomasza l. 37.
(Dom robotniczy).
Biura Redakcyi otwarte codziennie od godz. 11—12 przedpołudniem z wyjątkiem niedziel i świąt i od godz. 4—9 wieczorem.

Robotnicy! jednajcie członków dla swojej organizacyi, żądajcie „Myśli Robotniczej“ w gospodach i restauracyach!

Pieśń noworoczna.

W słoneczność my patrzmy! W słoneczność tę Bożą,
Co z przyszłych dni wschodem zabłyśnie na ziemi!
Skrzydłami się do niej zrywajmy orlemi,
A niech nas zaćmienia nie trwożą!

Od brzegów przeszłości odbijmy ochoczo,
Żegnając dni stare — kto pieśnią, kto łzami...
Błękity nad głową, a ziemia przed nami,
Choć wkoło się burze trzepocą.

Hej! Rozpiąć tam żagle! Już brzeg stary znika,
Już cichym nas szeptem żegnają mogiły...
Do pracy! Do pracy! Wytężmy dziś siły!
Cel wielki — to rozkaz sternika.

Na cichych my wodach posnęli leniwie,
A muły nas brudne obeszły jak sidła...
Hej! W górę tam żagle! Hej! W górę tam skrzydła!
Do wioseł! Do wioseł, kto żywie.

O gwiazdo ty drżąca, o gwiazdo zbłąkana,
Co rzucasz się nocą błyskami krwawemi!
Nie naszym ty wodzem! Nie słońcem tej ziemi,
Co czeka na wschód swój — do rana.

Nie zdradzim my hasła, jak nędzni korsarze,
Co chyłkiem czyhają na zdobycz nikczemną!
Bez trwogi przebędziem noc burzy, noc ciemną,
Aż słońce nam brzegi ukaże!

Ach wschodzi! Ach idzie srebrzystych pian wałem!
I ściele się w przyszłość jaśniejsza nam droga!
Hej! W górę tam serca! Niech duchów załoga
Porannym dziś zabrzmi hejnałem!

Marya Konopnicka.

Myśli noworoczne.

Każdy rządny i dobry gospodarz robi co pewien czas obliczenia ze stanu swego gospodarstwa. Oblicza ile w takim a takim czasie zarobił, ile stracił, szuka przyczyn, dlaczego ta lub owa sprawa nie poszła według jego myśli, dlaczego ten lub zamiar jego nie doszedł do skutku, obmyśla sposoby, jak na przyszłość najlepiej gospodarować.

Takie obliczenia robi wieśniak po ukończeniu zbiorów, bankier po ukończeniu się roku obrachunkowego, urzędnik na każdego pierwszego i t. p.

Lecz obliczać należy nietylko korzyści i straty materyalne, lecz także moralne i umysłowe. Zwłaszcza nadaje się na to Nowy Rok. Nawet najlekkomyślniejszy człowiek, który — rzec można, żyje z godziny na godzinę, z końcem starego roku przebiega myślą uciekający w dal rok stary. A cóż dopiero mówić o takim, który poważnie patrzy na świat, który może żyć z korzyścią dla Boga i dla ludu; który w walce o chleb codzienny ma już pewne doświadczenie. Taki człowiek nadzwyczaj skrupulatnie zastanawia się nad ubiegłym rokiem, by z przeszłości wyciągnąć jak najlepszą naukę na przyszłość.

W życiu robotnika, lata mijają szaro, jednostajnie. Od zarannej młodości, aż do podeszłej starości, jedynym chlebem codziennym dla robotnika, to ciężka fizyczna praca, prawie bez wypoczynku, aż do wyczerpania sił. Praca ta niewdzięczna, źle wynagradzana, tak, że płaca nie wystarcza nieraz na najskromniejsze potrzeby. To też smutnym jest dla robotnika Nowy Rok. On od przyszłości nie spodziewa się niczego lepszego, on wie, że i w Nowym Roku czeka go tasama ciężka praca, że i w przyszłym roku będzie musiał ograniczać się w swoich wydatkach i w przyszłym roku przyjdzie mu nieraz zażyć goryczy nędzy i biedy.

I dlatego beznadziejnie patrzy w przyszłość. I w Nowy Rok gorycz tem większa przepełnia jego serce. Bo on wie, że dla innych ludzi los jest łaskawy. On wie, że inni na Nowy Rok odkładają na stare lata jakąś sumkę, on zaś ani halerza odłożyć nie może. Bilans jego pracy zamyka się nieraz niedoborem. Nic też dziwnego, że ponure myśli rozpierają mózg jego.

A jednak!

Przecież i robotnik może polepszyć swoją dolę. Przecież i dla niego mogą zaświtać więcej świetlane chwile. Przecież i on ma prawo do lepszej przyszłości. A jeśli są ludzie, czy rzeczy, stojące mu przeszkodą do zdobycia lepszych warunków życiowych, to obowiązkiem robotnika jest staranie o to, by te przeszkody usunąć.

Bogu dzięki coraz więcej spotykamy robotników uświadomionych, rozumiejących swoje nędzne położenia i dążących do tegoż poprawy. Tacy zwłaszcza przy zmianie roku cofają się myślą wstecz, śledząc przyczyny zła i szukając środków do usunięcia tego zła.

Jeden z takich robotników pisze do nas w te mniej więcej słowa:

„Znowu jeden rok upłynął. Gdy się zapytamy samych siebie, cośmy w tym roku przeżyli i wycierpieli, to musimy przyznać, że cały rok mimo ciężkiej pracy, cierpieliśmy nędzę. Wszędzie też słyszymy narzekania na biedę. Że ona rzeczywiście jest, nikt nie zaprzeczy. I skąd to prowadzi? Z bólem serca przyznać musimy, że w większej części jesteśmy sami temu winni.

Po pierwsze, że ludzie odwrócili się od Boga niepomni na to, „że bez Boga, ani do proga“. Po drugie, niema miłości bliźniego. Po trzecie, robotnicy mimo nawoływań, za mało garną się do organizacyi, które jedynie mogą polepszyć ich ciężką dolę. Dlatego też tu, z Nowym Rokiem każdy robotnik powinien wstąpić do organizacyi zawodowej, jeżeli tej rady nie usłuchamy, to lepszej przyszłości się nie doczekamy.

Więc do pracy szanowni bracia i siostry! Przemoc kapitału dławi nas, więc brońmy się w organizacyi. Wstępujmy w szeregi P. Z. Z. CH. R. a przyszłość nasza lepiej się ułoży“.

Do słów naszego kolegi, nic chyba dodawać nie potrzeba. Jeśli prawdziwe jest zdanie „w jedności siła“, więc tej jedności i solidarności szukać należy. A znaleźć można li tylko w organizacyi.

I my zatem, jeśli mamy składać robotnikom życzenia noworoczne — to możemy tylko życzyć: Daj Wam Boże, byście w Nowym Roku, wszyscy wstąpili do naszego Związku, byśmy stworzyli dzielną i bitną armię robotniczą chrześcijańską, a taka armia pobija wszystkich wrogów robotnika!

Podział pracy albo podział na stany.

II.

Potęga stanów panujących polegała nasamprzód na większej posiadłości, którą już z początku żołnierzom przyznawano i którą otrzymywali także kapłani pogańscy jako dotacyę bogatą dla świątyń. Nadto przyznawano posiadłości potomkom wielkich przodków, którzy około narodu zasługi wielkie położyli bądź w sztuce wojennej, bądź w naukowym względzie, w kulturze, z tytułu wdzięczności. Tak powstał stan szlachecki, który sam jeden przy wolności swojej mógł zachować ogładę, naukę, której nie mógł sobie przyswoić lud do pracy zwyczajnej przykuty.

W ten sposób powstała różnica stanów i stanu, który miał zaspokajać potrzeby życia cielesnego; więc rolnicy; dalej ci, którzy spo-

rządzali instrumenta potrzebne do uprawy roli; ci, którzy wydobyte z ziemi płody do użytku przysposabiali, którzy przygotowane pomiędzy ludzi w handlu puszczali. Do tego więc stanu należą: stan rolniczy, rzemieślniczy i kupiecki, które nazywamy imieniem średnich stanów.

Jeżeli zaś mowa jest o średnich stanach, to musi być i stan wyższy ponad nie i niższy aniżeli one. Niżej od nich stoi ten właściwy tak zwany stan robotniczy, służący innym stanom, a przez tę służbę zapewniający sobie egzystencyę swoją. Do tego stanu robotniczego należą służący, wyrobnicy i robotnicy w fabrykach. Ten stan robotniczy pracuje głównie na zaspokojenie potrzeb cielesnych.

Wyżej aniżeli stan średni stoi stan szlachecki, który wyszedł ze stanu średniego, a wybił się tak przez pozyskanie większej posiadłości, a stał się nim przez to tylko, że do większej jego posiadłości przyłączyła się pamięć przodków i wdzięczna i uznająca cześć ludzi. Powiedział pewien uczony: „Szlachta, to chłopstwo na wyższym stopniu, to wielki posiedziciel, który od czasów starożytnych zachował świadomość życia rodzinnego w historyi rozrosłego i z tem połączonego organizmem stanu“.

Szlachta dlatego, że rozporządzała większymi materyalnymi środkami, miała też sposobność do nabycia większego umysłowego wykształcenia i może dlatego być uważana jako środowisko pomiędzy stanami, których głównem życia zadaniem jest zaspokojenie potrzeb cielesnych, a których zadaniem jest zaspokojenie potrzeb życia umysłowego i moralnego. Te stany, które można nazwać stanami ogólnych interesów albo stanami idealnej produkcyi i działalności, które rozwijają i oświecają istotę i życie ducha, stanowią uczeni, duchowni i sztukę uprawiający. Że człowiek z natury jest istotą religijno-moralną, która bez religii istnieć nie może, dlatego zaspokojenie potrzeb religijnych jest dla niego niezbędną potrzebą i stąd też utworzenie stanu, któryby się tego podjął, polega tak samo na pierwiastku podziału pracy, jak utworzenie stanu chłopskiego, rzemieślniczego, kupieckiego i dlatego musi być mowa o właściwym stanie kapłańskim, tem więcej w czasach chrześcijańskich. Stan sług Kościoła spełnia urząd swój kapłański, przepowiadając wiarę w Boga osobiście się objawiającego, co świat pokonywa, przekształca, rozjaśnia, godzi, podając w nabożeństwie publicznem i w posługach kapłańskich środki do osiągnięcia celu pojednania się z Bogiem. Dlatego jego powołaniem jest: objawiać usposobienie swoje kapłańskie i naukę w wychowywaniu i kształceniu ludu na odrodzenie ducha i serca. W jedności wolnej ze stanem duchownych ma stan uczonych to zadanie: zbadania naukowego ku temu prawdy i rzeczywistości i objawienia tego w praktycznej działalności swojej. Kapłani zatem i uczeni mają wspólne powołanie wychowania intelektualnego ludu. Bo jedność prawdy naukowej z religijno-moralną jest tak głęboko ugruntowana w istocie świadomości religijnej i naukowej, że pogłębianie nauk w myśl Bożą i w myśl religijnego objaśnienia może się tylko przyczynić do rozwoju wiary i wiedzy.

Dalszą potrzebą w społeczeństwie przedstawia się utrzymanie porządku przez obronę prawa jednostek wobec napaści innych. Tę obronę mogą prowadzić albo sami kierownicy społeczeństwa albo ją innym stróżom i obrońcom powierzyć, którzyby w razie wybuchu sporów badali prawa stronnictw i sądzili i wyroki wydawali, a w ten sposób porządek przywracali. Ci stróże i obrońcy prawa tworzą stan urzędniczy, a są właściwie tylko organami głowy społeczności.

Te wszystkie stany obejmują wszystko, czego społeczeństwu potrzeba. Pierwszy stan odnosi się do odnawiającego się bezustannie wydobywania substancyalnej treści życia socyalnego, drugi do zachowania prawdziwego porządku w kole wszelakiej czynności w społeczeństwie, trzeci do zachowania porządku socyalnego i czynności jego przez pierwiastek moralny. Ten pierwiastek może tylko Kościół podać; a Kościół i państwo razem porządkują wszystko; zaś społeczność ludzka wydobywa wszystko, co potrzeba pod opiekę Kościoła i państwa.

Trzy są więc stany: żywicieli, obrońców, nauczycieli, które tworzą czynniki główne socyalnej czynności, a obejmują czynnościami swojemi wszystkie istotne potrzeby ludzkiego istnienia: one muszą wszędzie występować, gdzie większość ludzi się łączy do zachowania i pielęgnowania wspólnych interesów i podejmuje podział pracy pomiędzy wszystkich. Obrazem tej organizacyi jest organizacya w człowieku: prace tych trzech stanów w społeczeństwie znajdują odzwierciedlenie swoje w funkcyach głowy, piersi, żołądka. Prace stanu żywiącego odpowiadają funkcyom żołądka, stanu obrończego, żołnierskiego, który odwaga znamionuje, odpowiada funkcyom piersi, zaś funkcye pożywienia rozkładają się na trzy czynniki: przyjmowanie, zmienianie i rozkład pożywnych materyi, tak i stan żywicieli rozkłada się na trzy stany, z których jeden wydobywa z przyrody potrzebne materyały, drugi je przerabia, trzeci stara się je między ludzi rozrzucać — rolnictwo, rzemiosło, handel. Tak samo rozkładają się i czynności duchowne i w nich mamy trzy stany: uczonych, kapłanów, mistrzów sztuki.

Stan więc szlachecki nie wyszedł z potrzeby socyalnej i nie rozwinął się z pierwiastka podziału pracy, jak wszystkie inne, ale zawdzięcza istnienie swoje raczej uznaniu innych stanów i rekrutował człon.ów swoich właściwie z wszystkich stanów, w każdym zaś razie głównie z stanu wojskowego i duchownego, a później w biegu wieków rozrastał się jako właściwe szlachectwo urodzenia. Z początku były szlachectwem zasługi, w następnych pokoleniach szlachectwo z urodzenia.

Miesięczne wykazy pośrednictwa pracy.

(Do Zarządów Grup i Stacyi płatniczych naszego Związku).

Przy ministerstwie handlu utworzony został osobny urząd mający na celu zbieranie dat statystycznych, dotyczących rynku pracy w poszczególnych krajach austryackich. Urząd ten zwany „Statystycznym urzędem pracy“,

Kur i Kurek.

Z opowiadań starego górnika.

Jeden nazywał się Kur, a drugi Kurek; byli to sobie dwaj górnicy, którzy zawsze razem pracowali na dole. Jak dwie sosny, przez los blizko siebie posadzone w lesie, nie mogą się nigdy rozłączyć, tak Kur nie mógł się odłączyć od Kurka, a Kurek nie mógł się pozbyć towarzystwa Kura.

Gdy byli młodzi, pracowali obok siebie na filarze, kołysząc się na drabinach, albo wyjmując drzewo z filaru w czasie rabunku, a skoro tylko wypadło uciekać, zawsze Kur znalazł się obok Kurka, a Kurek obok Kura. To samo w czasie rabunku na strzały: Kur zapalał lonty obok Kurka, a Kurek niedaleko Kura to samo czynił.

Sami nie wiedzieli dlaczego się tak składało. Być może, że sztygarowi, gdy roboty wyznaczał, łatwo było te dwa nazwiska wymówić razem, a być może, że robotę znali dobrze, a najlepiej ją wykonywali właśnie będąc razem...

Teraz, gdy postarzeli się trochę, dostają ważniejsze chodniki i pochylnie do prowadzenia, gdzie trzeba umieć posuwać się w określonym kierunku i całą robotę podług wytkniętej linii utrzymać. Jeżeli w kopalni wypadło pogłębić szybik, to nikt tego tak dobrze nie potrafił, jak właśnie Kur i Kurek.

Jeden taki szybik pogłębiali razem przed św. Barbarą, akurat w samą wigilię święta; trzeba więc było spieszyć się, żeby zrobić określoną robotę wcześniej, niż zwykle, od dawna bowiem jest w kopalni zwyczaj, że nocna zmiana kończy dniówkę o parę godzin wcześniej, potem górnik wyjeżdża na górę i ma już święto.

Wielkie to święto ta św. Barbara i stare, jak chyba samo górnictwo w Polsce; nie tak też dawniej je obchodzono. Kto żył i pracował w kopalni, ruszał do kościoła, dokąd tłum górników urządzał wspaniały pochód z muzyką i władzą kopalnianą na czele. Kur i Kurek pamiętali trochę te czasy i widzieli, jak ten zwyczaj zaczął upadać stopniowo, aż dziś doszło do tego, że mało kto już idzie z muzyką do kościoła, a co do zwierzchności i t. zw. urzędników, to ci albo do kościoła nie chodzą wcale, albo idą osobno, trzymając się z dala od górników.

Kurowi i Kurkowi żal tych dawnych czasów, nie tyle ze względu na ilość mundurów i kit u czapek górniczych, która co rok jest mniejszą, ile na obojętność dla tradycyi, puszczanie w niepamięć tego, co tak miłem jest dla starszych ludzi i drogiem było sercom naszych przodków. Dawniej w dzień św. Barbary górnicy ucztowali w dużym domu, gdzie urzędnicy bawili się na pierwszem piętrze, a robotnicy na dole. — dziś pod tym względem panuje zupełna równość, bo jedni i drudzy nie ucztują wspólnie; minęła bezpowrotnie jedyna okazya wzajemnego wypowiedzenia się chociaż raz w rok z tem, co boli, a co cieszy.

Tak sobie gwarzą Kur i Kurek, siedząc w blizkości szybika na dużej skrzyni od prochu i popijając kawę. Niektóre, bardzo odległe zdarzenia przypominają, jak gdyby się to działo wczoraj, albo dzisiaj z rana, a Kurek pierwszy raz w życiu zauważył, że oni dwaj ciągle razem pracują i że są chyba najlepszymi kolegami na kopalni. Kurek jest bardzo zabobonnym, wie on, że na dole istnieją jakieś siły wyższe, jakieś duchy kopalniane, a nad nimi zwierzchnik, gospodarz dołu, którego na dole nie można nazwać po imieniu, t. j. Skarbnikiem, nie można też gwizdać na dole, ani kłaść się spać, szczególnie poprzek szyn. Nigdy nie widział Kurek tego ducha, ale za to często czuje go blisko siebie, bo Skarbnik, rozporządzając jakąś siłą niewidzialną, sam jest niewidzialnym, wie wszystko, widzi i mści się na zuchwalcu, co nie chce uznać tej niewidzialnej potęgi.

Ileż to wypadków już było na dole, a szczególniej przed św. Barbarą, kiedy Skarbnik największe porządki w kopalni robi. Opowiadał mu to pewien stary górnik, nazwiskiem Radomski, którego Skarbnik tak polubił, że oprowadzał go po całej kopalni, pokazywał, gdzie złoto leży w skale ukryte, gdzie dukaty, gdzie talary; gdyby tak ludzie o tem wiedzieli.. Są miejsca, gdzie tylko obuchem po trzykroć uderzyć, wnet ustąpi kamień ciężki, co ogromne bryły złota przygarnia. Radomski wie o tem, ale mu nie wolno nikomu zdradzić tajemnicy, sam biedny był zawsze, jednak nigdy nawet talarka nie dotknął; coby też go spotkało, gdyby pokusy słuchał?

Kurek przenosi się myślą w świat duchów, lecz Kur nie podziela jego wierzeń. Kur, człowiek taki dobry, serdeczny przyjaciel i najlepszy kamrat Kurka wszystkie te wierzenia nazywał bredniami; dla niego istnieje tylko to, co można zobaczyć, czego można się dotknąć. Kur ściągnie na siebie kiedyś straszną karę za to niedowiarstwo, może go kamień przetrzaśnie, albo strzał dopadnie, bodaj i Kurkowi może się przy nim coś dostać.

— Powiadacie Kurze, ciągnął Kurek, że gospodarza niema, bo go nie widzicie, a toć i Boga nie widzicie, a jest On z wami; bez

wydaje co miesiąc bardzo obszerne sprawozdanie, w którem pomieszcza wyniki co do pośrednictwa pracy.

Potrzeba takiej statystyki jest wielka. Z takich miesięcznych wykazów można ocenić, jakie stosunki panują na rynku pracy, jakie jest zapotrzebowanie sił roboczych i w jakim zawodzie, które gałęzie przemysłu rozwijają się, a które upadają i t. p.

Ponieważ te wykazy wydawane przez ministerstwo handlu zestawiane są na podstawie wykazów nadsyłanych przez poszczególne stowarzyszenia zawodowe — przeto też ministerstwo handlu zwraca się do wszystkich organizacyi zawodowych w Austryi z prośbą o współpracownictwo.

I nasz Związek, oceniając doniosłość statystyki robotniczej, chce się przyczynić do ułatwienia urzędowi stastystycznemu pracy przez nadsyłanie miesięcznych sprawozdań. Sam zaś Związek na tem wiele zyska, bo będziemy zawsze mieli pogląd na rozwój pośrednictwa pracy w naszych Grupach

Dlatego też zwracamy się do wszystkich Zarządów Grup i Stacyi płatniczych, by począwszy od Nowego Roku prowadziły szczegółowy wykaz tak tych, którzy do pracy się zgłaszają, jak nie mniej tych którzy pracę ofiarują, oraz by skrzętnie notowały, ile razy pośredniczyły z pomyślnym skutkiem. **Wykazy takie należy ze sprawozdaniem miesięcznem nadsyłać do Zarządu głównego.** Tu zrobimy ogólne zestawienie, które ogłosimy w naszej gazetce, oraz poszlemy je do urzędu statystycznego w Wiedniu.

Ażeby Szanownym Zarządom ułatwić pracę, podajemy poniżej wzór, jak takie sprawozdania z pośrednictwa pracy należy wygotować:

(Patrz wzór).

Wzór.

Pośrednictwo pracy.

Grupa: ....

Miesiąc sprawozdawczy: .... r.: ....

....

Zawód poszukiwanych, względnie poszukujących pracy robotników.	Płeć	Z początkiem miesiąca niezałatwione		W ciągu miesiąca		
				Nowo zgłoszone		Ilość miejsc obsadzonych
		Wolne miejsca	Podania o miejsce	Wolne miejsca	Podania o miejsce	
	m.					
	ż.					
	m.					
	ż.					
	m.					
	ż.					
	m.					
	ż.					
	m.					
	ż.					

Data: .... Podpis: ....

Prosimy tedy Szanowne Zarządy Grup i Stacyi płatniczych, aby według powyższego wzoru, wygotowane zestawienie nadsyłały regularnie. Na tem zyska cały Związek, bo członkowie poszukując pracę będą wiedzieli, gdzie się po pracę zwrócić, a przez to Związek będzie mógł jeszcze lepiej spełnić swoje cele, statutem określone.

Przymusowe pośrednictwo pracy w Westfalii.

W ubiegłym tygodniu toczyły się w parlamencie niemieckim obrady nad kwestyą socyalno-polityczną ogromnej doniosłości, której baczną poświęcić należy uwagę nietylko ze względu na jej ogólne znaczenie społeczne, ale też dlatego, że bezpośrednio dotyczy także licznych mas robotniczych polskiego wychodźtwa, pracujących w olbrzymich kopalniach zagłębia westfalskiego.

Związek właścicieli kopalni węgla w Westfalii, postanowił zaprowadzić od 1 stycznia 1910 r. przymusowe biura wskazywania pracy, zależne od związku, w tym sensie, że robotnicy tylko przez te biura mają być przyjmowani do pracy i żaden robotnik bez pośrednictwa biura związkowego w kopalniach nie może być zatrudniony. Konieczność tej instytucyi uzasadniają przedsiębiorcy kopalniani nieznośnymi stosunkami, jakie się wytworzyły przy dzisiejszem wolnem pośrednictwie pracy, które umożliwia robotnikom ciągłą zmianę miejsc i ułatwia łamanie kontraktów.

Objektywny obserwator jednak na pierwszy rzut oka spostrzeże, że przedsiębiorcom tu o co innego chodzi, że zmierzają oni wyraźnie do złamania wpływów organizacyi robotniczych, do pełnego uzależnienia robotnika od siebie. Uczy tego zresztą aż nadto dobitnie historya walk społecznych ostatnich lat. Wszędzie, gdzie wielkim związkom robotniczym przeciwstawiły się niemniej potężne związki przedsiębiorców, sprawa wskazywania pracy stała się główną bronią w tej walce. I jedna i druga strona dąży do opanowania zapomocą przymusowego pośrednictwa, rynku pracy, a ta, której się to uda, staje się panem sytuacyi. Dlatego sprawiedliwy demokratyczny kierunek reform socyalnych domaga się równorzędnych biur pośrednictwa pracy, w którychby zasiadali zarówno przedstawiciele przedsiębiorców, jak robotników.

Ale większość przedsiębiorców, stojąca na bezwzględnem stanowisku prawa silniejszego, sprzeciwia się takiemu uregulowaniu palącej tej kwestyi stanowczo. Oni chcą mieć robo-

---

to się wam nie pokazuje, że nie wierzycie w niego; a co to, czy on ma pierwszy się wam pokazać, czy mu o was chodzi? Skoro z jego ręki chleb jecie, to i jego uznać musicie, a jak nie uznacie, to źle z wami będzie.

Kur jednak niczego się nie bał; dla pewności nie gwizdał nigdy na dole, nie wymawiał imienia Skarbnika, nazywając go, gdy mówił o nim „ten gospodarz“ albo „on“, cóż go więc spotkać mogło? Na dole prawie przyznawał Skarbnikowi prawo rządzenia, za to skoro się na świeże powietrze dostał, kpił z niego na funty, aż się Kurkowi zimno zrobiło ze strachu.

Długoby jeszcze Kurek o rozmaitych strachach gwarzył, gdyby mu Kur nie przerwał.

— Przestalibyście dzwonić po próżnicy, godzina późna, trzeba dziury nabijać i strzelać, kto wie, co dziś ustrzelamy przy święcie.

To mówiąc, poprawił knota u lampy, wziął lampę w jedną rękę, a naboje dynamitowe w drugą i zeszedł po drabinie do szybika. Kurek poniósł za nim papierowe tutki z miałem do zatkania dziur nabitych.

Z ostatniego pomostu schodziło się na same dno szybika przez mały otwór po drabince. W samym spodzie szybika powiercone już były dziury, które trzeba było nabić, zapalić lampką lonty i uciekać po drabinie. Robotę całą wykonywano w takim porządku, że Kur nabijał dziury i podpalał, przez ten czas Kurek powinien był pozbierać naczynia, wszystkie świdry, młotki i t. p. wynieść na górę i czekać na pomoście przy otworze na Kura. Skoro Kur zapalił lonty, wychodził spiesznie po drabince, a Kurek za nim drabinkę wyciągał.

Kurkowi spieszyło się dniówkę jak najprędzej zakończyć i chociaż był senny bardzo i w oczach mu się troiło, jednak powynosił instrumenta na górę i czekał na Kura przy drabince. Zapomniał już o strachach i o Skarbniku, i byłby może zdrzemnął się, gdyby nie ujrzał światła Kura, który spokojnie, bez żadnego hałasu wyszedł po drabinie. Kurek spiesznie wyciągnął drabinkę i poszedł do skrzyni, przy której odpoczywali zwykle. Lecz Kura tam nie było...

Kurkowi ciemno się zrobiło w oczach, a pot zimny oblał całe ciało, toć on, Kur, zapalił lonty i został w szybiku bez drabinki, za sekund parę będzie z Kura trup szkaradny, porozrywany na części bezkształtne! I chciał Kurek biedz na pomoc, lecz nogi go nieść nie chciały, chciał krzyczeć, głos nie chciał wyjść z piersi.

Tymczasem Kur spokojnie lonty zapalał i w nogi! Obrócił się po za siebie — drabinki niema. Zimno mu się zrobiło i strasznie; toż to śmierć przyłożyła już zimną kosę do jego ciepłej szyi, jedno pociągnięcie... — Od nagłej niespodziewanej śmierci, zachowaj nas, Panie! — wyrwało się z piersi Kura. Już widział siebie w trumnie, a za trumną rodzina, żona, dzieci i ten najstarszy, co ma taki pociąg do książek, że pewnie księdzem zostanie, i córeczka młodsza, co szyć już umie i chodzi jeszcze na naukę »do pań« i najmłodszy, co umie powiedzieć tylko „tata“ i „mama“. Za niemi idzie Kurek, zakrył twarz czapką i szlocha. — Ratuj nas w każdej godzinie! — jęknęło z piersi, a ręka natrafiła machinalnie na coś drewnianego; to deska szeroka i gruba, którą Kur sobie pod nogi podkładał zwykle, gdy dziurę wiercił. Deska ta stała teraz w kącie, w którym dziur nabitych nie było. Oburącz złapał Kur za deskę, stanął w kącie szybiku i deską się zastawił. W myśli jego powstało, że musi jaki ślub uczynić Bogu, jeżeli wyjdzie stąd cało.

W tem strzał jeden, drugi i t. d. W deskę uderzają kamienie, większe, mniejsze, czasem deskę zasypuje miał, lub mieszany rupieć. Lecz oto strzał ostatni. Kur nie wie, żyje, czy nie żyje. czuje tylko, że ma okaleczone palce, co z za deski wystawały, lecz mniejsza o to, dałby sobie wszystkie palce uciąć, byleby stąd wyjść chociażby kaleką. Zgryźliwy dym od dynamitu zapycha mu gardło, żre oczy i dusi. W tem dym staje się widzialnym, nabiera mlecznego koloru, ktoś lampkę prowadzi po spodzie szybika, widocznie szuka. To Kurek szuka trupa Kura. Kur chciałby się odezwać, ale mu głosu brak i boi się ruszyć, żeby nowe jakie dziury nie wystrzeliły.

Lecz Kurek namacał już nogi Kura. Powiódł ręką wyżej kolan, do pasa, zatrzymał rękę przy ustach i lampkę do samych ślepi Kura przystawił. Kur żyje. Teraz już niema strachu. To też święto będzie dla nich.

Od tego czasu dużo wody upłynęło w rzekach. Kur i Kurek już nie żyją. Do samej śmierci jednak Kur nie wierzył w duchy, a Kurek wierzył jeszcze mocniej, sądząc, że w ową noc straszną widział jeżeli nie Kura, to przynajmniej jego ducha, co dla nas pozostanie zagadką, tak samo, jak żaden górnik nie wie, dlaczego przed św. Barbarą najwięcej ludzi na dole ginie.

Koniec.

tnika zupełnie w swem ręku, chcą posiadać władzę wykluczania niesympatycznego sobie z jakichkolwiekbądź powodów robotnika od pracy we wszystkich przedsiębiorstwach, należących do związku. W ten sposób też każdy robotnik w kopalniach westfalskich, należący do organizacyi niemiłej przedsiębiorcom — a taką jest każda samodzielna organizacya robotnicza — i propagujący czynnie swoje idee, padłby niechybnie ofiarą bojkotu z ich strony i w krótkim bardzo czasie zostałby wysadzony na bruk. Przykład tego daje zaprowadzone niedawno przez przedsiębiorców przymusowe pośr dnictwo pracy w okręgu przemysłowym mannheimskim, gdzie ułożono formalne, „czarne listy“ robotników „źle notowanych“, którzy naturalnie na mocy tego nigdzie nie otrzymują pracy.

Nic więc dziwnego, że wśród robotników kopalnianych w Westfalii, wiadomość o zaprowadzeniu jednostronnego przymusowego pośrednictwa pracy, wywołała ogromne wzburzenie. Na licznych wiecach protestowano stanowczo przeciwko takiemu pogwałceniu samodzielności robotników, a nie brakło nawet głosów, domagających się ogłoszenia w odpowiedzi na to powszechnego strajku. Rozważniejsze żywioły wszystkich organizacyi robotniczych, odradziły j dnak stanowczo użycie tego radykalnego środka ze względu na niekorzystną konjunkturę obecną, a wróciły się natomiast do rządu z prośbą o interwencyę. Ale tu spotkał je zawód zupełny. Kompententny w pierwszym rzędzie pruski minister handlu, Sydow, zbył je odpowiedzią ogólnikową, nic nie mówiącą.

Interpelacya wniesiona przez centrum i socyalistów w parlamencie dała ten sam rezultat. Sekretarz stanu dla spraw wewnetrznych Delbrück, nie okazał najmniejszego zrozumienia dla tej palącej kwestyi i usiłował zasłonić się martwą literą prawa. W obecnych warunkach, robotnicy mogą tylko liczyć na samopomoc w swych organizacyach. Pocieszającem jest, że w tej zasadniczej sprawie wszystkie związki robotnicze: socyalistyczny, chrześcijański, hirsch-dunckerowski polski, solidarne zajmują stanowisko. Rząd zachowując się obojętnie wobec tej walki, popełnia błąd, który fatalnie może się zemścić. Widmo strajku, jakkolwiek na razie odsunięte, nie zniknie z zagłębia westfalskiego, dopóki przedsiębiorcy nie zaniechają swych dążeń do pogwałcenia samodzielności robotnika.

Dział kobiecy.

Kilka uwag o kwestyi kobiecej i o chrześcijańskim ruchu kobiecym w Niemczech.

(Na podstawie dzieła Elżbiety Gnauck-Kühne p. t. »Das soziale Gemeinschaftsleben im Deutschen Reich«.

II.

Przypatrzmy się teraz z kolei rozwojowi i organizacyi chrześcijańskiego ruchu kobiecego w Niemczech.

Pierwszy związek kobiet nie mający celów charztatywnych założyła Ludwika Otto w Lipsku 1865 r. „Allgemeine Deutsche Frauenverein“ w duchu liberalnym. W tym samym roku w Berlinie powstaje »Letteverein«, który kwestyę kobiecą uważa za kwestyę podniesienia bytu tylko materyalnego — za kwestyę żołądkową — ale już 4 lata później powołują Augusta Schmidt i Marya Cahn do życia Związek niemieckich nauczycielek wychowawczyń. Katol. nauczycielki zorganizowały się dopiero w r. 1885 pod Pauliną Herber. W r. 1887 wysyła Helena Lange pierwszą petycyę do pruskiego ministerstwa w sprawie wyższej szkoły żeńskiej. Tu jest początek walki o reformy. Odtąd walczą kobiety na arenie życia publicznego.

Wymienione żądania postawiono nie w celu lekceważenia zadań kobiety w rodzinie, aby złożyć z siebie odpowiedzialne i najszczytniejsze zadanie kobiety, lecz w tym celu by stanowisko matki—gospodyni, żeby w życiu publicznem uważano ją jakby małoletnią, nieuprawnioną do zabierania głosu w sprawach tak bardzo ją samą obchodzących. Odnośnie do robotnic chrześcijańskich ruch kobiecy zmierza do podniesienia gospodarczego i duchowo moralnego przez pomoc ze strony państwa i samopomoc. Państwo ma obowiązek pomagać przez opiekę prawną kobiecie-robotnicy ochroną jej sił i życia drogą specyalnego ustawodawstwa. Pozatem kobiety robotnice same sobie mają pomagać przez zrzeszanie się w odpowiednie organizacye.

W r. 1888 założyła M. Caner związek „Frauenwohl“ i organ jego „Frauenbewegung“. Powstały w dalszym ciągu związki urzędniczek państwowych i t. d. i t. d. W roku 1894 połączyły się wszystkie dotychczas istniejące po różnych miastach stowarzyszenia w „Bund deutsches Frauenvereine“ w związku niemieckich stowarzyszeń kobiecych.

Siedzibą związku jest Drezno. Organem „Zentrablatt“. Liczba członkiń wynosi 150 tysięcy w 900 stowarzyszeniach. Organizacya ta znowu jest przyłączoną do „Międzynarodowego Związku“ (Internationale Bund) liczącego 8 milionów członkiń z górą, którego przewodniczącą jest Lady Aberdeen obecna wicekrólowa Irlandyi.

Organizacye wspomniane są międzywyznaniowe a dopiero w r. 1893 rozpoczął się pod przewodnictwem P. Elżbiety Gnack Kühne chrześcijański ruch kobiecy. Katolicka centralna organizacya zał. w 1904 r. liczy już 20.000 człon. 2 protestanckie stowarzyszenia razem 10.000. Wszystkie te 3 organizacye mają w zarządzie i wydziale także mężczyzn jako radnych — działają przez komisye, plenarne zgromadzenie członkiń i prasę.

Z chrześcijańskich organizacyi robotnic wymienić należy: Związek południowo-niem. patronażów, z siedzibą w Monachium, którego organem „Die gute Freundin“. Związek południowo-niem. katol. stowarzyszenie robotnic z siedzibą w Monachium i z organem „Die Arbeiterin“ — członkiń 8.000 w 55 stow.

Na zachodzie tylko kolońska dyecezya ma dyecezyalny Związek z 9.100 rob. w 90 stow. z siedzibą w Gladbach z organem: „Aufwärts“. Prócz tego liczne kongregacye robotnicze.

Ewangelickie robotnice niedawno dopiero zorganizowały się w Kassel.

W znanych chrześcijańskich związkach zawodowych (Christliche Gewerkschaften) znajdujemy 25.000 robotnic, z tych 7000 w związku zawodowym chrześcijańskich krawcówek-chałupniczek z siedzibą w Berlinie i organem „Die Heimarbeiterin“

Dla północnych i wschodnich Niemiec istnieje organizacya ściśle katolicka „Związek katol. stowarzyszeń zarobkujących niewiast i dziewcząt“ („Verband kath. Vereine erwerbstätiger Frauen und Mädchen“ z siedzibą w Berlinie. Prezesem jest X. proboszcz Beyer a przewodniczącą p. Amalia von Schalscha-Ehrenfeldt w Berlinie. Związek ten tworzy 160 stow. z 22.500 człon. między któremi też wielka część nierobotnic. Organem tego związku jest „Frauenarbeit“ i „Agnesblatt“.

Socyalistki trzymały się zdala od ruchu kobiecego. Organizują się bowiem razem z mężczyznami. Socyalistyczny ruch kobiecy prowadzony jest przez Klarę Zetkin.

Jakie są cele ruchu kobiecego?

Postulaty ruchu kobiecego streszczają się w żądaniach umożliwienia kobietom korzystania z wyższych zakładów naukowych, rozszerzenie zakresu pracy zawodowej i możności zarobkowania, polepszenie stanowiska prawnego w życiu prywatnem i publicznem tj. w rodzinie, w gminie i państwie. C. d. n.

Korespondencye.

Jasienica.

(Bójki w karczmach. — Bicie robotników w fabryce. — Kłótnie między robotnikami. — Pijaństwo).

Czytaliśmy bardzo dużo o Królestwie Polskiem i o Rosyi, jakoteż o okropnych stosunkach tam panujących i oburzaliśmy się nieraz na to, co się tam działo. Tymczasem u nas nie wiele lepiej się dzieje. W ostatnim czasie często słychać o bijatykach, które przechodzą zwykłą miarę; różne indywidua bez zajęcia włóczące się po karczmach, są prawdziwą plagą. Kiedy się ktoś z porządniejszych ludzi zjawi w karczmie, zjawi w celu kupienia sobie szklanki piwa lub coś podobnego, to nie jest pewny czy zdrów wróci do domu. Tak się np. stało w sobotę 18 bm. Powracający do domu niejaki Golda z Rudzicy, wstąpił po drodze do gospody p. Lorka. Znany awanturnik Mendrok, o którym już dawniej pisano w naszej gazecie, znowu pokazał praktykę jak się sztachety łamie na cudzych plecach. Napadł on Goldę i razem widocznie z podobnymi sobie indywiduami ciężko go pobił i pokaleczył. Goldę ledwie co żywego, odstawiono do szpitala w Bielsku.

Napady te i bójki, podziałały również bardzo na jednego z majstrów fabryki mebli Holuba. Człowiek ten bez ważniejszych powodów, zbił robotnika Fr. Sojkę w niemożliwy sposób, co możliwem jest jeszcze tylko u nas w jasienickiej fabryce. ow Sojka był wieczorem w czwartek 16 bm. u Adama Bożka w Nałężu, śpiewać pogrzebowe pieśni przy trumnie zmarłej Bożka córki. Ponieważ Bożek był chory, prosił więc kol. Sojkę, ażeby się mu wystarał o kilku z młodzieży, celem zaniesienia zwłok zmarłej na miejsce wiecznego spoczynku. Młodzi jednak robią prawie wszyscy w fabryce, więc kol. Sojka był zmuszony w fabryce tę sprawę załatwić. Skoro jednak przyszedł do politurni, gdzie p. Holub jest dozorcą oddziału robotniczego, spotkał się z niemiłą niespodzianką. Gdy Holub ujrzał kol. Sojkę, natychmiast wpadł na niego i nakazał, żeby się zaraz wynosił. Sojka tłumaczy się, że tylko parę słów wymieni z jednym z kolegów, i zaraz wyjdzie. Holub nie dał mu jednak dokończyć, tylko przyskoczył do niego i zaczął go lżyć, szturkać „kopańcami“, częstować tak, aż wygnał go ze sali. Następnie porwał nogę od stołka i popędził za nim do „szrubarni“, gdzie rozpoczęła się formalna bijatyka. Nadzorca Hezmon, zamiast rozbroić majstra, to ubezwładnił Sojkę, przytrzymując mu ręce. W tej chwili Holub uderzył nogą od krzesła Sojkę w głowę koło skroni tak silnie, że oko krwią zaszło. Gdyby uderzenie było nastąpiło w skroń, Sojka mógłby zostać zabity.

Cofniemy się teraz kilka tygodni wstecz, kiedy rozpisano, że się będzie robić na fajerant! Robotnicy, jak wiadomo — nie zgodzili się na pracę pozagodzinową. Dyrektor wówczas oświadczył, żeśmy przekroczyli regulamin; dalej, kiedy robotnica trochę energiczniejsza, stanęła w obronie swych koleżanek, którym obniżono płacę, to było również przekroczeniem „przykazów“, ale kiedy majster zbije robotnika, to nie jest „przekroczeniem“. My atoli jesteśmy innego zdania, my będziemy szukali wpierw sprawiedliwości w sądzie. Zobaczymy, po czyjej stronie będzie słuszność!

Robotnicy w naszej fabryce, także nie najlepiej się ze sobą zgadzają. Zwłaszcza w ostatnim czasie zdarzają się wypadki bardzo przykre, których powinni robotnicy stanowczo unikać. Dlaczegóż się bowiem organizujemy? Czy po to, ażeby się nawzajem prześladować? Nie, po to tylko, żeby sobie lepszą przyszłość zabezpieczyć. Jak wymagać od kogo, żeby nas szanowano, skoro my sami nie szanujemy, kiedy raz po raz widzi się robotników nietrzeźwych. Przez pijaństwo, jeszcze żaden bytu sobie nie poprawił, więc i tutejsi robotnicy, którzy pijaństwu się oddają, lepszych warunków pracy i płacy nie zdobędą. Niejeden się może zgodził ze zdaniem, jakie powstało pomiędzy niektórymi robotnikami. Oto taka to myśl: „zacznijmy oszczędzać!“. Powie jednak ktoś, jakże tu oszczędzać, kiedy są nizkie zarobki. Prawda, że nizkie są zarobki, ale my sami temu winni, bo zamiast pracować jak się patrzy, to robimy sobie „modre“ poniedziałki i wtorki „zielone“. Proszę zważyć: jak mamy sobie wywalczyć lepszą przyszłość, kiedy my sami siebie niesły-

chanie krzywdzimy. Musimy najpierw sami wziąść się do pracy. Musimy coś obmyślić, żeby zapobiedz szerzeniu się marnotrawstwa. Mojem zdaniem, najlepszym do celu wiodącym środkiem, będzie założenie kasy drobnych oszczędności. Taka instytucya może się bardzo dużo przyczynić do naszego dobrobytu i oświaty. Pamiętajmy, że przyszłość nasza zależy od nas samych, my robotnicy sami sobie zrobimy dużo, tylko musimy chcieć i umieć pracować.

* * *

W celu zastanowienia się nad poruszoną powyżej sprawą, odbędzie się zgromadzenie jasienickiej Grupy, w dniu 5 stycznia w gospodzie p. Fr. Weinera. Zebranie poufne będzie tylko dla samych członków „P. P. Z. Ch. R.“ Na porządku dziennym, będzie sprawozdanie za czas od 15 września do 31 grudnia b. r. Następnie będziemy się naradzali nad powiększeniem naszej grupy i nad założeniem kasy drobnych oszczędności. W złączonych siłach nasza przyszłość spoczywa.

* * *

Wszystkim członkom naszego Związku, zasyłamy w dniu Nowego Roku serdeczne życzenia i pomyślności.

Zarząd Grupy jasienieckiej.

Andrychów.

Rzadko gdzie zgromadzenia chrześcijańskie, tak co do ilości uczestników jak i co do powagi ich przebiegu, udają się jak w naszem mieście. Wszystkie zebrania czy to polityczne, czy zawodowe, robotnicze są wprost imponujące. I patrząc na te zgromadzenia, mimowoli nabiera się lepszej otuchy, wiary w lepszą przyszłość naszej pracującej ludności.

Ostatnie takie zgromadzenie odbyło się w niedzielę 19 b. m. z inicyatywy miejscowej Grupy Polskiego Związku zawodowego chrześcijańskich robotników. Zgromadzenie, które było publiczne, zagaił z ramienia Polskiego Związku zawodowego chrześc. robotników p. Puchałka z Krakowa. Przewodniczącym został jednogłośnie wybrany miejscowy katecheta i szczery przyjaciel ludu roboczego, ks. Zieliński.

Pierwszy zabrał głos p. Puchałka, który w krótkich słowach nakreślił dzisiejszy los robotnika, zwłaszcza robotnika polskiego, a na przykładzie z codziennego życia udowodnił, że tylko silnie zorganizowany robotnik może polepszyć swoją dolę, bo silny przedsiębiorca liczy się tylko z solidarnym robotnikiem.

W dyskusyi nad referatem p. Puchałki zabrał głos ks. Zieliński. Wskazując na organizacyę zawodową, jako jedyną obronę przeciw wyzyskowi — słusznie napiętnował obojętność robotników dla ich własnej sprawy, oraz wskazał, jak należy działać, by było lepiej. Dzielny pracownik na niwie społecznej, miejscowy ks. katecheta K a s p r z y k podniósł kilka objawów z życia robotnika, będących dowodem, jak ten robotnik ślepy jest na wszelkie ostrzeżenia, a zarazem w gorących słowach zachęcił do łączenia się. Przemawiał jeszcze raz p. Puchałka oraz ks. Zieliński, poczem przystąpiono do drugiego porządku obrad, do sprawy Kasy chorych w Wadowicach.

Sprawa ma dla robotników andrychowskich, których liczba dochodzi do 700 — bardzo wielkie znaczenie. Prawie wszędzie słyszymy skargi na Kasy chorych. To instytucye, z których głównie korzyść mają robotnicy — stają się częstokroć znakomitym przedmiotem spekulacyi rozmaitych macherów. Kasy chorych rządzone przez socyalistów są stale siedzibą rozmaitych nierobów, niedouczonych półgłówków, którzy w charakterze »urzędników« Kas chorych niemiłosiernie te Kasy łupią, znajdując w nich tłuste posady i zaopatrzenie na życie. W innych znowu Kasach chorych rolę takich »urzędników« łupiskór odgrywają częstokroć lekarze tych Kas.

Lekarzem Kasy chorych dla robotników andrychowskich, zajętych w fabryce tkackiej, jest żyd Dr Landau. Jak to pogodzić, że lekarzem dla robotników chrześcijańskich jest żyd? Możliwe to jest tylko u nas w Galicyi, gdzie wszystko poszło w służbę żydowską. Szlachta już od wieków nosi żyda za kołnierzem, inteligencya stała się również służką żydów, mieszczanin i rękodzielnik również jęczy w niewoli żydowskiej. U nas wszędzie żyd ma pierwszeństwo. Żyd jest sędzią, adwokatem, lekarzem, kupcem, pośrednikiem, bankierem, karczmarzem. I wobec tego zaśmiecenia całego naszego życia społeczno-narodowego żydostwem, nie można się dziwić, że lekarzem kasy chorych w Andrychowie jest żyd.

Na wymienionem powyżej zgromadzeniu podnosił szereg mowców całkiem uzasadnione żale na Dra Landaua. Jako lekarz Kasy chorych jest bardzo odpowiedni, ale dla kapitalisty-pracodawcy. U niego robotnik, który o własnych siłach iść nie może — jest zdrowy, według niego proszki tanie są najskuteczniejszem lekarstwem na wszelkie choroby. Naturalnie, że jakiejkolwiek życzliwości robotnik u Dra Landaua nie znajdzie. Zresztą to niemożliwe, bo robotnik jest chrześcijaninem, a lekarz jest żydem. Słusznie też p. Puchałka podniósł na zgromadzeniu niewłaściwe postępowanie Dra Landaua. Z drugiej strony winni tu i robotnicy sami, którzy przecież są w Kasie chorych gospodarzami, i gdyby spraw swoich przypilnowali mogłyby się rządy Dra Landaua skończyć. Dr Landau wywołuje tylko oburzenie wśród robotników. Ale za to u miejscowej inteligencyi ma uważanie, a podobno nawet w miejscowym „Sokole“, piastuje godność wydziałowego. Naturalnie! Przecież „Sokół“, jako instytucya narodowa, musi mieć w swoim gronie Polaka czystej krwi, jakim jest żyd Dr Landau. Nic też dziwnego, że robotnik nie może mieć zaufania do inteligencyi, która buduje Polskę przy pomocy żydów.

Wracając do zgromadzenia dodaję, że po omówieniu spraw Kasy chorych zebranie zakończył X. przewodniczący, zachęcając robotników do pracy nad sobą, do organizacyi. Przebieg zebrania był nadzwyczaj piękny. Dowodzi to, że robotnicy andrychowscy nabierają uświadomienia i że swojemi sprawami się interesują.

Ruch zawodowy.

Dziećmorowice. (Śląsk). W dniu 12 grudnia 1909, odbyło się u nas pierwsze publiczne zgromadzenie chrześc. organizacyi zawodowej. Przewodniczył kol. Antoni Siuda, sekretarzem był kol. Józef Malchar. Kol. przewodniczący otworzył zgromadzenie i udzielił głosu kol. Dubnickiemu z Karwiny. Referent mówił o organizacyi chrześc. rob., o jej celach i zadaniach, przedstawiał dzisiejsze położenie robotnika, który jest jakby niewolnikiem nowoczesnym. Lecz i robotnik dźwiga się i organizuje. — Dalej wspomniał kol. Dubnicki o sądzie rozjemczym oraz o tem, w jak nieodpowiednich rękach on się znajduje, gdy ta „Unia“ socyalistyczna chce być reprezentantką ogółu robotników. W końcu piętnuje mowca socyalnych demokratów, którzy chcąc ubić P. Z. zaw. chrześc. rob. opowiadają, że jest on pod protektoratem hr. Larysza. — Po kol. Dubnickim zabrał głos kol. Barteczek z Niem. Lutyni. Ten mówił o potrzebie łączności i solidarności między robotnikami, bo w walce jaką staczamy, tylko jedność zwycięża. Dalej mówił o stosunkach na pojedynczych szybach. Wreszcie przemówił kol. przewodniczący dziękując referentom i gościom za przybycie i okrzykiem: Szczęść Boże! zamknął zgromadzenie.

Dąbrowa. (Śląsk austr). Grupa miejscowa „P. Z. Z. Ch. R.“ odbyła swoje doroczne Walne zebranie w dniu 19 grudnia 1909 r. o godzinie 4-tej popołudniu, z następującym porządkiem dziennym: 1) Odczytanie protokołu z pierwszego Walnego zebrania. 2) Sprawozdanie sekretarza z całorocznej działalności Wydziału. 3) Sprawozdanie kasowe. 4) Wybór wydziału na rok 1910. 5) Wolne wnioski.

Po zagajeniu zebrania przez przewodniczącego kolegę Józefa Barabasza, przystąpiono do porządku dziennego, o sprawozdaniu kol. Gocmana, kol. A. Poskier, zdał sprawozdanie kasowe, które przedstawia się następująco: Wkładki i wpisowe członków od 20/XII 1908 do 19/XII 1909 wynosiły: 404·73 K., chorym wypłacono 34·50 K. Do centrali odesłano 313 kor. 46 hal. Procent dla Grupy wynosił 40 kor. 47 hal. W Grupie pozostaje czystych pieniędzy 14 kor. 8 hal. i inwentarz wartości 50 kor. Po udzieleniu skarbnikowi absolutoryum, przystąpiono do wyboru nowego Wydziału. Wybrani zostali koledzy: Przewodniczącym: Józef Barabasz; zastępcą przew.: Józef Staszewski; sekretarzem: Gocman Jakób; zastępcą sekr.: Wiktor Juraszek; skarbnikiem: Józef Mikula; zastępcą skarb.: Antoni Poskier; wydziałowym: Augustyn Grzonka.

W skład Komisyi rewizyjnej weszli koledzy: Franciszek Piecha, Hieronim Tedowski; Paweł Gocman.

Odnośnie do punktu 5. porządku dziennego, uchwalono, by godziny urzędowe były w każdą niedzielę od godziny $3^1/_2$ do $5^1/_2$ popołudniu, w sali p. Józefa Herca.

Jako delegata Grupy, wybrano jednogłośnie kolegę Jakóba Gocmana. Z Odśpiewaniem pieśni „Choć burza huczy“, zakończyło się posiedzenie.

KRONIKA.

Nasz kieszonkowy kalendarzyk robotniczy już wyszedł i jest do nabycia w Sekretaryatach robotniczych w Krakowie i Karwinie po cenie **70** hal. za egzemplarz. Kalendarzyk ten polecamy bardzo wszystkim członkom naszego Związku.

Defraudacye w socyalistycznych Spółkach spożywczych w Krakowie. W poprzednim numerze donosiliśmy o „krachu“ w socyalistycznych Spółkach spożywczych w Krakowie. Wynikiem tego bankructwa było zniesienie dwóch sklepów, mianowicie sklepu głównego przy ul. Wiślnej i fili na Grzegórzkach. W jednym i drugim miejscu oszukani robotnicy stracili znaczne sumy pieniędzy, a wielu z nich popadło wskutek tego w długi.

Pisząc o „krachu“ wyraziliśmy równocześnie przypuszczenie, że powodem jego muszą być przedewszystkiem malwersacye pieniężne kierowników sklepów, które w partyi socyalistycznej są na porządku dziennym. Przypuszczenia nasze, znajdują obecnie całkowite potwierdzenie. Dzienniki lwowskie donoszą bowiem z Przemyśla:

„Policya tut. aresztowała 18 b. m. w jednym ze szynków zbiegłego z Krakowa kierownika konsumu robotniczego „Naprzód“ Franciszka Nowaka, który zdefraudował w powierzonem sobie przedsiębiorstwie 835 K. W śledztwie aresztowany przyznał się do winy i zeznał, iż defraudacyę wykryto jeszcze w listopadzie. Wówczas to szkontrujący go „towarzysz“, dyrektor Łukasiewicz, z a t u s z o w a ł s p r a w ę i zażądał, aby do 10 stycznia 1910 r. pokrył malwersacyę. Ponieważ termin się zbliżał a Nowak pieniędzy nie miał, więc ratował się ucieczką. Odstawiono go do sądu“.

O ile nam wiadomo, defraudacye popełniał nietylko Nowak. Współdziałali z nim także i inni „towarzysze“. Szczególnie w Spółce na Grzegórzkach, za pieniądze ogłupionych robotników „menerzy socyalistyczni wyprawiali sobie prawdziwe orgie, do tego stopnia, iż władze bezpieczeństwa musiały tam wkraczać i uspakajać „rozbawionych towarzyszów“. Zarząd partyi stara się jednak te skandale w dobrze zrozumianym interesie swoim zatuszować. Aresztowany Nowak powinien jednak w interesie swoim własnym i innych robotników wydać tych którzy przy malwersacyach z nim współnie działali.

Miasto Kraków jako pracodawca. W lipcu 1909 r., prezydent miasta, p. Dr. Leo, przyrzekł deputacyi robotników miejsk., że jeszcze przed Nowym Rokiem uzyskają podwyższenie płac

Według późniejszego oświadczenia p. prezydenta, to podwyżka miała obowiązywać od 1 lipca 1909 r. Tymczasem tuż przed Nowym Rokiem rzucono robotnikom miejskim ochłap w formie jednorazowego dodatku, wynoszącego aż... 15 K., podczas gdy przyrzeczona podwyżka miała wynosić najmniej 80 K. W ten sposób prezydyum miasta zakpiło sobie z biedy robotniczej, a prez. Dr. Leo okazał się najprostszym wiarołomcą i kłamcą. To powinni sobie robotnicy zapamiętać, a zarazem przekonać się, że tylko przez organizacyę mogą coś zdobyć. Gdyby bowiem byli wszyscy trzymali się solidarnie, a nie szli na lep ładnych słówek swego przełożonego, osławionego Nowotnego, byliby podwyżkę płac uzyskali.

Z życia młodzieży rękodzielniczej. W Polskim Związku katol. uczniów rękodzielniczych w Krakowie, dnia 24 grudnia o godz. wpół do 9 wieczorem, w Czytelni Związkowej, odbyła się uczta wigilijna na przeszło 40 uczniów rękodz., należących do Związku. Wśród arcymiłej atmosfery, przepełnionej miłością chrześcijańską i śpiewami kolęd, przepędzili wszyscy wieczór wigilijny. Wigilię przygotowywały panie krakowskie, należące do szwalni terminatorskiej Związku. Usługiwały terminatorom do wigilii panie: Dziewicka, Wyhowska, Carowa, Mayslowa, Goleniewska itp. i niektórzy starsi koledzy, którzy już u rodziców, lub pracodawców wigilię spożyli.

W drugie święto, 26 grudnia, na sali Dietlowskiej o g. 4 popoł. odbył się wspólny opłatek dla członków Związku i gości. Pierwsza część programu wypełniona była muzyką, śpiewami kolęd i deklamacyami, które udatnie wygłosili koledzy M. Padychowicz i Stanisław Gąsior. P. Adela Dziewicka przemawiała na temat: Narodzenie Chrystusa Pana a robotnicy. Przy końcu ks. Kuznowicz T. J. w dłuższem przemówieniu wytłómaczył znaczenie opłatka, jako symbol miłości i zgody chrześcijańskiej. Poczem wszyscy członkowie Związku i goście łamali się opłatkiem. — Drugą część programu wypełniło przedstawienie: „Stary kościelny“ w 4 odsłonach, na tle Bożego Narodzenia i Miłosierdzia chrześcijańskiego. Po przedstawieniu panie rozdały uboższym członkom Związku bieliznę, jak: koszule, kalesony, ręczniki, chustki do nosa, skarpetki, kołnierzyki itp., a wszystkim zaś członkom owoce, pierniki i cukierki. Największą położyły zasługę w urządzeniu wigilii, gwiazdki i drzewka panie: Adela Dziewicka, Włodzimiera Szołayska, Wincenta Wyhowska i Aniela Cieszyńska.

Nieoczekiwane skutki wydał strejk generalny w Szwecyi. Jak wiadomo, olbrzymi ten strejk, pomimo ogromnych ofiar ze strony robotników, skończył się klęską dla nich. Ponieważ wielka część wydalonych z pracy robotników, zajęcia ponownie znaleźć nie mogła, potworzyli ci robotnicy kółka imigracyjne, które miały im ułatwić wychodźtwo za granicę ojczyzny. — Na pierwszą wieść o takich zamiarach robotników wydalonych z pracy, zajęło się społeczeństwo szwedzkie, a mianowicie szwedzka Liga przeciw wychodźtwu, losem owych robotników, celem zatrzymania ich w kraju. Postanowiono ich osadzić na roli, jako samodzielnych włościan, na osobnych parcelach. Że zaś na nabycie takich parcel, wystarczających zupełnie na utrzymanie rodziny, oraz na zagospodarowanie się, potrzeba około 1.000 mk. dla każdego robotnika, odezwano się do ofiarności społeczeństwa, które też w krótkim czasie zebrało 200.000 mk. na ten cel. W ten sposób zachowa sobie kraj 200 rodzin robotniczych, inteligentnych i energicznych, a zapobiegnie ucieczce ze wsi do miasta, która, jak wszędzie, tak i w Szwecyi, krajowemu gospodarstwu ogromne wyrządziła szkody.

Otwarcie Domu Ludowego w Warszawie, pierwszego w swoim rodzaju, nastąpiło przed niedawnym czasem w obecności ks. biskupa Ruszkiewicza. Dom ten jest owocem zabiegów niestrudzonego patrona Stow. Robotników Chrześcijańskich, ks. prałata Godlewskiego, który stworzył własne to ognisko dla bratnich naszych towarzystw robotniczych w Warszawie przy pomocy szczupłych funduszów, jakie mu na wzniosły ten cel pozyskać i zebrać się udało.

Ameryka przeciw imigrantom. Jeden z najpoważniejszych organów imigracyi polskiej w Północnej Ameryce, „Dziennik Związkowy“, zamieszcza wymowne dane o ciężkim losie imigrantów polskich.

„Od 600—700 osób — pisze — bywa tygodniowo deportowanych z powrotem do Europy. Do Waszyngtonu zjechał sekretarz departamentu handlu i pracy, p. Nagel i poddawszy obecne zarządzenia komisarza Williamsa gruntownej inspekcyi, znalazł wszystko w najwyższym porządku. Minister Nagel sądzi nawet, że Williams zbyt jeszcze oględnie postępuje, gdyż prawa imigracyjne możnaby jeszcze ostrzej stosować, aby temsamem ostrzedz agentów okręgowych, że sprowadzania tak wielkiej liczby niepożądanych imigrantów trzeba raz zaprzestać. Spodziewa się też, że deportacye będą w przyszłości liczniejsze i że na żądanie Waszyngtonu nie będzie wpuszczanych na ziemię amerykańską więcej imigrantów, niż 50 osób“.

„A zatem wojna w całej pełni wydana imigracyi europejskiej — pisze „Dziennik Związkowy“. Wojna nieubłagana i stanowcza. Ten sam rodzaj wychodźców europejskich, którzy do niedawna jeszcze byli witani z otwartemi ramiony, którzy w głównej mierze przyczynili się do rozkwitu i postawienia Stanów Zjednoczonych na najwyższym szczeblu potęgi, dzisiaj uznany jest za uciążliwy, niewygodny i niepożądany. Tysiącami zwraca się dzisiaj do Europy najlepsze siły, jakie niosą w darze Stanom Zjednoczonym potęgę swych muskułów, zdrowie, wytrwałość, wreszcie życie. Żadnych uwzględnień, żadnej litości. Ojczyzna Waszyngtonu przestaje być nawet schronieniem dla tych, którzy jęcząc w kajdanach niewoli, chcieli wolnej rzeczypospolitej za kęs chleba ofiarować swe usługi. Precz z imigracyą! — oto hasło, jakie z Waszyngtonu rzucone, rozbrzmiewa coraz potężniej, znajdując coraz więcej zwolenników i orędowników“.

„Dla nikogo cios ten nie jest tak straszny, jak dla Polaków — czytamy dalej w organie amerykańskim. — Pędzą nas z rodzinnych zagonów zapomocą ustaw wyjątkowych, nie dopuszczają do urzędów, niszczą i podkopują nasz byt w przemyśle i handlu, obkładają wprost niemożliwymi już do zniesienia ciężarami, a w dodatku zamykają wstęp tam, gdzie był jeszcze jedyny ratunek, gdzie była możność nietylko własnego utrzymania, ale także niesienia swym braciom pomocy. Cios to bardzo dotkliwy, a tem dotkliwszy, a tem gorszy, że niema nadziei, aby w latach najbliższych zmieniło się cokolwiek na lepsze...“

Pilnujmy gospodarki gminnej. Znaną jest rzeczą, że gospodarka gminna jest w bardzo wielu miejscowościach haniebną. W ostatnich miesiącach zmuszony był Wydział krajowy zawiesić w urzędowaniu kilkudziesięciu wójtów, a niektórym wytoczył proces sądowy o nadużycie władzy, lub trwonienie majątku gminnego. Niema prawie wyborów gminnych, by przeciw nim nie wnoszono rekursu i to po kilka razy. Winną temu jest licha ustawa gminna i zła gospodarka gminna. Tym plagom trzeba raz położyć koniec. W tym celu przypominamy, by w każdej gminie przeglądali dokładnie i radni i wszyscy mieszkańcy budżet gminny i zamknięcie rachunków rocznych. Według ustawy budżet ma być sporządzony z końcem listopada każdego roku, a zamknięcie rachunkowe w lutym. Każdy członek gminy, czy on jest radnym, lub nie, może i powinien przejrzeć te rachunki.

Burmistrzowanie socyalisty. W mieście Vincenza we Włoszech został burmistrzem socyalista. Skoro tylko usiadł na stolcu burmistrzowskim, zaraz wydał do nauczycieli cyrkularz, którym zabronił nauki katechizmu w szkole, a nawet odmawiania modlitwy przed i po nauce, oraz żegnania się. Wśród rodziców zapanowało wielkie wzburzenie, a jednak sami sobie temu winni, że nie przypilnowali sprawy, pozwolili na przeprowadzenie socyalisty na burmistrza.

Praktyczne i teoretyczne kursa samorodnego spajania metali we Lwowie. Instytut technologiczny we Lwowie urządza z początkiem stycznia 1910 r. praktyczne i teoretyczne kursa samorodnego spajania metali. Kurs trwać będzie 8—10 dni. O przyjęcie mogą się ubiegać tak majstrowie jak i czeladnicy przemysłów metalowych jakoteż instalatorowie gazowi, wodociągowi i t. p. Niezamożnym kandydatom będzie udzielany zasiłek pieniężny najwyżej po 2 K dziennie.

Podania można wnosić wprost do Instytutu technol. we Lwowie ul. Akademicka 17 lub też do Kraj. Inst. popier. rękodzieł i przemysłu w Krakowie, ul. Franciszkańska 4. Tam również bliższe informacye.

O CHLEB...

Obrazek burzliwych dni.

Na jednem z przedmieść Petersburga stoi parterowy, niski, zaniedbany domek, mieszczący w sobie kilka izdebek zamieszkałych przez rodziny robotnicze.

W jednej, ze stancyi, wewnętrznem urządzeniem zdradzającej jedno ze siedlisk wielkomiejskiej nędzy, młoda kobieta zarzuca niedbale szalik na głowę, zabierając się widocznie do wyjścia. W mdłem świetle lampki jej ściągła twarz, porysowana leciuchnemi zmarszczkami dokoła zaciśniętych ust, wydaje się mizerniejszą i bledszą niż zwykle; duże czarne oczy, pełne niezgłębionego smutku, utkwione prawie bezmyślnie w jeden punkt, powyżej skulonego na łóżku męża.

— Mamo idziesz na miasto? kupisz nam chleba? — odezwał się czteroletni chłopaczek.

— Na miasto, na ulicę?... — szepnęła matka i dreszcz wstrząsnął jej wychudłem ciałem. — Tak... na ulicę...

— Nigdzie nie pójdziesz! — krzyknął zrozpaczony mąż.

— Cicho... nie krzycz... — szepnęła kobieta — Widzisz go... Obudzisz — i wskazała na łóżko.

Na podartej kołdrze—jedynem posłaniu—spoczywało uśpione, biedziuchne dzieciątko, z rozrzuconemi nakształt patyków, rączynami, obciągniętemi pomarszczoną skórą.

— Mamo prędzej, ja taki głodny!...

— Milcz, ty... — nagle krzyknęła matka, zapominając o uczynionej przed chwilą mężowi uwadze.

Zakryła twarz rękami.

Niemowlę zakwiliło cicho.

Oboje zadrżeli. Ona z przerażeniem utkwiła w twarzy męża wzrok z niewymownym wyrzutem: „dziecko nie jadło“.

— Sprzedaj szalik — rzucił.

Szybkim ruchem zerwała szal z głowy i zaczęła urywanym głosem:

— Któż to kupi... cały podziurawiony, widzisz, i tu, i tu... cały się rozpada... służy już od lat pięciu... też pomysł... myśl o tem, co mówisz... dobryś.

Słowa urywane, bezładne, wzbierały niby potok wzburzony. Dziecko zakwiliło żałośnie, zajęczało cichutko, a ten płacz dziecięcy ponuro wtórował słowom kobiety, napełnił izbę dziwną grozą.

Ona zaś mówiła dalej.

— A gdyby kto i kupił... Cóż z tego... da dziesiątkę... dziesiątkę w najlepszym razie... dobrze. A co dalej? Jeżeli bezrobocie potrwa tydzień.. dwa... miesiąc cały? O Boże, Boże! Kto rzucił klątwę na nas? Kto przeklął dzieci nasze?

Mąż zadrżał, podniósł się ciężko, kulawy stołek upadł z łoskotem — przerażony chłopak zapłakał. Płacz jego zagłuszył jęk niemowlęcia.

— Słuchaj — mówi prawie szeptem, głosem drżącym, nabrzmiałym łzami — zamilknij na Boga... nie dobijaj mnie! A-a-a — jęknął nagle, ściskając skronie. Obłąkanie mignęło w jego oczach.

Kobieta stoi blada, skamieniała z zaciśniętemi kurczowo pięściami. Rozdzierający jęk dziecka rozsadza jej mózg — słyszy w tych jękach coraz wyraźniej: „jeść! jeść!“

— Módl się, żono, idę... przyniosę pieniądze... zdobędę... muszę zdobyć...

— Czekaj! dokąd? po co? — szepce kobieta, zastępując mu drogę.

Straszna katastrofa kolejowa. W dzień Bożego Narodzenia była miejscowość Ubersko w Czechach widownią wielkiej katastrofy kolej.

Pociąg pospieszny nr. 2, który wychodzi z Pragi o godz. 7 minut 20 rano, najechał na stacyi Ubersko na pociąg towarowy nr. 351 z powodu fałszywego sygnału tarczowego. Pociąg pospieszny całym pędem wpadł na pociąg towarowy. Maszyna pociągu pospiesznego wbiła się w maszynę pociągu towarowego. Tender pociągu pospiesznego został zupełnie zniszczony, pierwsze cztery wagony pociągu pospiesznego zostały wyrzucone z szyn i zupełnie rozbite. Równie ostatni wagon pociągu pospiesznego, wiozący pocztę, wyskoczył z szyn i runął na tor. Zderzenie było tak silne, że drewniane części pociągu pospiesznego rozrzucone zostały na odległość 20 metrów a skutki okropne. Jak bowiem stwierdzono, **zginęło skutkiem katastrofy 19 osób, a 20 odniosło ciężkie rany**, a 20 osób lekkie. Głównym winowajcą jest urzędnik ruchu Z e i s s, którego też natychmiast aresztowano. Dyr. kolei w Pradze, radca dworu Trnka, w rozmowie z redaktorem „Bohemii“ powiedział, że prawie cała wina wypadku pod Uberskiem spada na asystenta Zeissa, który początkowo twierdził, że semafor ustawiał na „stać“, ale przesłuchiwany w dalszym ciągu przyznał, że sygnalizował „wolny przejazd“. Część winy, co prawda, spada i na dwóch funkcyonaryuszy telegraficznych, którzy powinni byli asystenta przestrzedz, lecz jest to z ich strony tylko zaniedbanie służbowe.

Po przyznaniu się do winy, Zeiss, za wstawieniem się dyrektora kolei, został wypuszczony na wolną stopę i wrócił do rodziny. Obecnie wychodzą na jaw szczegóły, które znaczną część winy przerzucają na przełożonych Zeissa; donoszą mianowicie, że Zeiss, przebywszy ciężką chorobę nerwową, na podstawie świadectwa lekarza kolejowego, który go uznał za niezdolnego do służby przy ruchu, prosił przed kilku miesiącami o przydzielenie go do innej służby. Mimo wyraźnie brzmiącego świadectwa lekarskiego, dyrekcya prośbie tej odmówiła.

Ruch na obu torach został wczoraj podjęty po usunięciu uszkodzonych lokomotyw i wagonów.

Nieznane, olbrzymie zwierzę. W wydanej niedawno książce Hagenbecka, opowiada autor o nieznanem olbrzymiem zwierzęciu, które ma żyć w Rosedji (środkowa Afryka) i z wyglądu ma być podobne w połowie do słonia, w połowie do smoka. Odkrycie Hagenbecka nie znalazło wiary w kołach uczonych, a niektórzy nawet otwarcie go wykpiwali.

Obecnie wychodząca w Kraju Przylądkowym „Bulowayo Chronicle“ stwierdza na podstawie ścisłych dochodzeń, że zwierze takie istnieje. Murzyni, którzy według podania Hagenbecka, mieli również widzieć tego zwierzęcego potwora; kiedy im pokazywano ryciny, przedstawiające prahistoryczne zwierzęta, wskazali na dinosaurosa, jako na to zwierzę, nadmienili jednak, że brak mu pletw, które widzieli u żyjącego potwora.

Według opisu Murzynów, ten żyjący potwór ma głowę, długą szyję i ogon krokodyla, nogi i tułów nosorożca i ma wyglądać strasznie. Olbrzym ten ma żyć w niedostępnych prawie gąszczach, między rzekami Sunga i Kafu w Afryce.

Uprowadzony przez kobietę. Z Londynu donoszą: Pewna rosyjska hrabina poznała w Wiedniu 20-letniego, angielskiego pianistę Magnusa de Laing i zakochała się w nim na zabój. Gdy Laing wyjechał następnie do Londynu, gdzie wystąpił z szeregiem koncertów, zaraz na pierwszym koncercie zjawiła się owa hrabina i odtąd krok w krok chodziła za muzykiem. Mimo, że pianista zapewnił ją, że jej nie kocha, nie przestawała go nachodzić. Pewnego dnia młody pianista udał się do kawiarni Frescoti. Tu w przedsionku napadła na niego szalejąca z miłości hrabina i zaklinała go, by ją poślubił. Laing z trudem zdołał się od niej uwolnić i uciec.

Hrabina dała mu spokój, lecz nie na długo. Wieczorem przed kilku dniami Laing szedł drogą do Lords-Housse, gdzie miał koncertować. Na drodze tej oczekiwała go już w automobilu hrabina i zmusiła go, aby wszedł do automobilu, który następnie wprawiła w szalone tempo, chcąc uwieść muzyka. Zrozpaczony artysta zdołał ostatecznie wyskoczyć z automobilu i uciec przed miłością. Owa hrabina, znana w wiedeńskich towarzystwach, znikła od tego czasu bez śladu.

Rosyanie o cudownym obrazie Matki Boskiej Częstochowskiej. Urzędowy „Warszawskij Dniewnik“ zamieścił obszerny artykuł, streszczający historyę obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej.

Między innymi czytamy tam, że w r. 1813 car Aleksander I., podczas powrotu z Paryża, odwiedził Częstochowę i odmówił na kolanach modlitwę przed świątynią Jasnogórską. Od tegoż roku c e r k i e w p r a w o s ł a w n a u s t a n o w i ł a n a d z i e ń 19 m a r c a ś w i ę t o k u c z c i o b r a z u c z ę s t o c h o w s k i e g o, którego wierną k o p i ę i klucze od bram twierdzy jasnogórskiej doręczono wojskom rosyjskim w r. 1813 po zajęciu twierdzy i umieszczono w s o b o r z e K a z a ń s k i m w Petersburgu.

„Warsz. Dniewnik“ pisze: „Świat chrześcijański oddaje cześć głęboką nie tylko oryginalnemu obrazowi Częstochowskiemu, ale i jego kopiom, uważając głośniejsze z nich również za cudotwórcze“.

Wyprawa żydów na Galicyę. W jednej książeczce treści religijnej p. t. »Nowenna o Miłosierdzie Boże nad Polską«, czytałem ładny »kwiatek« żydowski, który w całości niżej przytaczam: »Gazeta »Germania« zamieściła, a za nią czasopisma polskie (najnowszą) odezwę paryskiej »Aliance Israelite«, która r. 1889 rozesłaną została do wszystkich galicyjskich gmin żydowskich. Odezwa ta brzmi: Bracia i współwiercy! W całym świecie nie ma dziś zapewne zakątka ziemi, któryby do naszego nim zawładnięcia i wyłącznego nad nim panowania tak dobrze się nadawał, jak właśnie ziemia galicyjska! Ten kraj **musi być naszym** (żydowskim) krajem — wszystko nam sprzyja po temu! Starajcież się więc bracia i współwiercy — starajcie się wszelkiemi siłami zawładnąć w zupełności tą ziemią. Starajcie się **wyprzeć ostatecznie chrześcijan**, ze wszystkich sfer ich działalności i stać się jedynymi i niepodzielnymi panami kraju! Starajcie się wszystko to, co co dziś jeszcze do nich należy, zagarnąć i ująć w swoje ręce, a jeżeli nie macie ku temu sami dostatecznych środków (pieniężnych), **nasz związek wam ich dostarczy, ile będzie potrzeba!** Zbieranie ofiar na ten cel już się rozpoczęło i nadspodziewanie idzie ono pomyślnie. Na ostateczne wyrwanie ziemi galicyjskiej z rąk Galicyan, a oddanie jej w wyłączne i jedyne posiadanie nasze (żydowskie), składają się **bogacze całego świata.** Daje baron Hirsch, dają Rotschildzi, dają Bleichröder, dają Mendelsohny! Wytężcie więc bracia i współwiercy, wszystkie swoje siły, aby ten cel, który wam wskazujemy, co najrychlej osiągniętym został«!

* * *

Dzisiaj widzimy to doskonale, że żydzi do tego dążą. Ale niestety pomagają im do tego nie tylko Hirsch i Rotschildy, ale sami katolicy.

Samobójstwo kobiety z miłości. Dnia 27 bm. o godz. 8 wieczorem, trzema strzałami w skroń odebrała sobie życie pod oknami swego narzeczonego Helena O r ł o w a, bardzo przystojna, 27 lat licząca wdowa, obywatelka m. Wadowic. Powodem samobójstwa tego jest zerwanie z nią stosunków przez narzeczonego p. Koczyńskiego, który jest leśniczym i w tych dniach miał do Królestwa na posadę odjechać.

W sprawę tą, z powodu różnorodnych po Wadowicach krążących wieści, wkroczyła prokuratorya państwa. Jest to piąte samobójstwo kobiety w tym roku w Wadowicach.

Siostra króla Leopolda II, nieszczęśliwa eks-cesarzowa Karolina żyje od 40 lat w Belgii, w zupełnem odosobnieniu. Jak wiadomo, po rozstrzelaniu jej męża, cesarza meksykańskiego Maksymiliana (młodszego brata cesarza Franciszka Józefa) w Queratara, cesarzowa Karolina wpadła w obłąkanie. Śmierć brata nie zrobiła na niej wrażenia. Nieszczęśliwa cesarzowa żyje tylko wspomnieniami o zmarłym małżonku, z którym żyła zaledwie lat parę, jeszcze jako dwudziestokilkoletnia kobieta. Majątek jej wynosi 50 milionów franków. Zarządzał nim troskliwie zmarły król Leopold II.

— Puszczaj... kiedy... dzieci moje umierają z głodu... — Zabrakło mu głosu, spazm wściekłości ścisnął za gardło. — Tak, gdy dziecko mi kona... mam prawo... nawet zabić!... Kogo spotkam... pierwszego... odbiorę pieniądze...

Pchnął z całych sił żonę, lecz ona uczepiła się rąk jego.

— A-a-a nie mam siły! — wyszeptał nagle, mieniąc się na twarzy; zatoczył się i padł na łóżko z głuchym jękiem. Dreszcz wstrząsnął nim.

„Jeść! jeść!“ — szepce coś znowu do ucha kobiecie.

Skurczyła się, jak ścigane zwierzę; wzrok jej zatrzymał się na drobnych ciałkach płaczących cicho dzieci, na silnej niegdyś, dziś złamanej głodem postaci męża; cicho, na palcach wysunęła się z mieszkania.

— Mamo, dokąd idziesz, mamusiu! — woła za nią chłopak i targa ojca za rękaw.

— Tatusiu, mama poszła.

— Poszła? — szepce ojciec. Usiłuje podnieść się, lecz siły nie dopisują i pada na łóżko, wybuchając rozpaczliwem łkaniem.

— Nie płacz, tatku! — mówi chłopczyna — mama poszła na miasto po chleb.

Niemowlę przestało nagle kwilić, oczy zaciągnęła mgła, leży cichutko z wzrokiem nieruchomo utkwionym w zakopcony sufit izby. Mężczyzna nie przestaje łkać.

— Nie płacz, tatku, no, nie płacz!

Ojciec dobywa resztek sił i siada, szepcąc cicho:

— Nie ma jej... niema.

— Czy mama poszła po chleb?

— Niema... niema...

Wzdrygnął się. Widmo hańby staje mu przed oczyma.

— Mama wróci, dziecko, za jakieś trzy godziny... a może nad ranem wróci... Niema mamy... niema...

— Mamy niema, a Mańka zasnęła?

— Zasnęła, mówisz... pewnie zasnęła...

Przysłuchuje się i nagle nachyla się szybko nad dzieckiem.

Głuchy jęk wydobywa mu się z piersi... Zakrywa oczy dłonią.

— Co, tatku, zasnęła?

Po chwili pyta znowu:

— Ojcze, śpisz?

Odrywa ojcu ręce od twarzy, usiłując zajrzeć w oczy.

Ten patrzy na dziecko śmiejącym się wzrokiem i mówi, otwierając szeroko usta i kłapiąc zębami:

— Ham-Ham! zjem ciebie!

Malec śmieje się i drapie się ojcu na kolana.

— Czy tatuś wilk? — pyta pięknie.

— Ham-ham-ham! zjem ciebie.

Twarz ojca z wesołej staje się stopniowo ponurą; w oczach migają niepokojące iskierki.

— Tatku, nie chcę! — woła dziecko.

— Ham-ham...

— Tatku, boję się!

Nagle zsuwa się z kolan i chowa w najdalszy kąt izby, patrząc z przerażeniem na wykrzywioną, złą twarz ojca.

Rzuca się do drzwi, z wysiłkiem otwiera je i wypada na ciemny korytarz.

Mamo! ma-amo! — krzyczy rozdzierającym głosem.

Ham-ham-ham! — rozlega się po pustej izbie.

Z rosyjskiego przełożyła

Halina Kremerowa.

Szkolnictwo w Czechach. Obecnie opublikowano urzędowy wykaz statystyczny szkolnictwa w Czechach z dn. 1 stycznia 1909. Według tego wykazu w całym kraju było 599 szkół wydziałowych i 5498 pospolitych, w tem czeskich 367 i 3196 szkół, reszta niemieckich. Jeżeli porównamy te cyfry z wykazem szkolnictwa galicyjskiego, okaże się, iż u nas jest zaledwie kilkadziesiąt szkół wydziałowych i 4000 szkół ludowych, mimo, iż posiadamy o 1,500.000 liczniejszą ludność. Następujące atoli dopiero cyfry wykażą nam w całej pełni wyższość szkół czeskich nad galicyjskimi: Oto szkoły w Czechach posiadają 5103 ogrodów szkolnych, 1079 doświadczalnych pól rolniczych, **344 lekarzy szkolnych**, 79 szkolnych zakładów kąpielowych, 22 własnych kuchni szkolnych, oraz 21 szkolnych kas oszczędności.

Bunt w lwowskiem więzieniu wojskowem. Jedno z pism donosi, że w ubiegły piątek wieczorem, w samą wilię, wybuchł w lwowskiem więzieniu garnizonowem bunt więźniów. Krzyki, jęki i gwałty słychać było przez godzinę aż na ulicy. Władze wojskowe otaczają całe to zajście tajemnicą.

Śmierć dwojga ludzi z zaczadzenia. Dn. 27 bm. zrana znaleziono przy ul. Świętojańskiej w Przemyślu dwoje ludzi a mianowicie Dymitra i Annę Bliziuków, młode małżeństwo zarobników, na śmierć zaczadzonych. Biedacy ci w niedzielę wieczór zapalili sobie dobrze w piecu węglemi piec zatkali a drzwiczki otworzyli. W poniedziałek rano znaleziono ich nieżywych.

Zawiadomienia.

Do wiadomości Grup i Stacyj płatniczych P. Z. Z. Ch. R. Trzeci Zjazd naszego Związku zastanawiał się nad regulaminem dla robotników budowlanych i ostateczne załatwienie tego regulaminu polecił prezydyum Związku. Prezydyum, po przeprowadzeniu dotyczących pertraktacyj, ogłasza co następuje:

Robotnicy budowlani, należący do naszego Związku, płacić mają co najmniej **trzecią** klasę wkładek. Mogą płacić wkładki albo przez cały rok, albo też tylko przez 40 tygodni sezonowych, ale w takim razie najmniejsza wkładka wynosi **40** hal. tygodniowo, w czem już wliczone są 4 marki na fundusz delegacyjny. Sezon liczy się od **1 marca do 1 grudnia**. Do zapomóg w porze zimowej może mieć prawo tylko ten członek, który aż do dnia choroby ma wkładki uiszczone.

Zarządy Grup i Stacyj płatniczych prosimy, by powyższe uchwały podali do wiadomości tych robotników budowlanych, którzy do Związku należą.

Łazy. Grupa miejscowa P. Z. Z. chrześc. robotn. urządza w niedzielę 9 stycznia 1910 o g. 3 popoł. poufne zebranie w gospodzie p. L. Liberdy, na które kolegów zapraszamy. Równocześnie Zarząd Grupy uprasza tych członków, którzy zalegają z wkładkami, ażeby je zechcieli wyrównać, inaczej bylibyśmy zmuszeni postąpić według §. 6, lit. *a* statutu — Zarząd Grupy.

Jasienica. W niedzielę 30 stycznia 1910 odbędzie się u p. Józefa Kołodzieja w Bierach publiczne zebranie, na które przybędzie referent z Karwiny. Po zgromadzeniu wspólny wieczorek muzykalny z przedstawieniem amatorskiem i tańcami. Dochód ze wstępu przeznacza się na sztandar naszej Grupy. — Zarząd Grupy.

Jasienica. W dniu 8 stycznia 1910 urządza nowo założone tutaj Kółko rolnicze bal, na który zaprasza się wszystkich robotników i rolników. Dochód przeznacza się na urządzenie lokalu. Wstęp od osoby 60 hal., od pary 1 K. Komitet.

Jabłonków. Chrześcijańsko-ludowa Spółka spożywcza w Jabłonkowie odbędzie swoje Walne zebranie 9 stycznia br. o g. wpół do 4 popoł. w sali „Czytelni katol.-lud." z porządkiem dziennym: 1) Zagajenie. 2) Sprawozdanie z czynności rocznej i stanu kasowego. 3) Sprawozdanie Rady nadzorczej. 4) Udzielenie absolutoryum. 5) Uchwała podziału zysków. 6) Wybór Dyrekcyi i Rady nadzorczej. 7) Uchwała założenia I. filii. 8) Wolne wnioski. 9) Zakończenie.

Obowiązkiem każdego kolegi-członka jest na zgromadzeniu być obecnym, ponieważ o jego własne interesa się rozchodzi.

Szczepan Sikora, przewodniczący.

Cieszyn. Grupa miejscowa P. Z. Z. chrześc. rob. odbywa 9 stycznia br. swoje doroczne Walne zgromadzenie z następującym porządkiem dziennym: 1) Zagajenie. 2) Sprawozdanie sekretarza. 3) Sprawozdanie skarbnika. 4) Udzielenie absolutoryum zarządowi 5) Wybór nowego Wydziału. 6) Wnioski życzenia. — Uprasza się wszystkich członków o pewne przybycie. Równocześnie zawiadamiamy, że po zgromadzeniu odbędzie się wieczorem Zabawa towarzyska, na którą wszystkich naszych członków i przyjaciół zapraszamy. — Wydział.

OGŁOSZENIA.

Nakładem Polsk. Związku zaw. chrześć. rob. w Krakowie. — Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie. — Redaktor odpowiedzialny: Karol Heldtka.